Rok VII. Kraków-Podgórze, Sroda 16 Czerwca 1909 Nr. 133

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń. Sesya parlamentu potrwa zapewne do 10 lub 15 lipca.

Konferencya przewodniczących klubów ułożyła **program dyskusyi budżetowej.** Zgodzono się na przeprowadzenie jednej dyskusyi generalnej i czterech dyskusyj szczegółowych nad poszczególnemi ministerstwami. Następnie skontyngowano czas dyskusyi budżetowej i ilość mowców. Postanowiono przeznaczyć na dyskusyę budżetową 76 godzin, na każdego mowcę 9 minut; na Koło polskie przypadnie 21 mowców.

Gabinet bar. Bienertha wobec tego porozumienia oraz wobec słów cesarskich (wypowiedzianych z okazyi odrzuconej prośby o dymisyę czeskiego ministra Zaczka) zyskał na sile i powadze.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Dziś o godzinie 7 wieczorem odbędzie Koło polskie posiedzenie, na którem omawiana będzie sytuacya polityczna i wypadki ostatnich dni.

Powszechnie wiadomo, że na tem posiedzeniu wytoczoną będzie sprawa knowań pna Stapińskiego, który dziś w Kole polskiem jest zupełnie osamotniony i zraził sobie wszystkie frakcye. „Słowo Polskie“ pisze:

„We wtorek wieczorem Koło Polskie ma się zebrać na posiedzenie po dłuższej przerwie. — Dalej owego posiedzenia odwlekać niepodobna. Na porządek dzienny pod obrady musi przyjść zachowanie się wiceprezesa Koła polskiego, pana Jana Stapińskiego w ostatnich paru tygodniach. Ogół członków Koła polskiego nie może milczeć dłużej na ten widok, co pan wiceprezes Jan Stapiński w parlamencie wyrabia. Na własną rękę! Koło polskie pod groźbą zupełnego upadku powagi i wpływów politycznych musi wreszcie rozmówić się ze swoim wiceprezesem. I to bardzo stanowczo i bardzo szczerze“.

Chodzi o to, że wbrew postanowieniom statutu i wbrew decyzyom prezydyum i Koła p. Stapiński prowadził i prowadzi konszachty z „Unią Słowiańską“, podkopujące powagę Koła. „Słowo Polskie“ pisze dalej:

„Spory odłam polskich posłów chce, aby posiedzenie, na którem się podniesie łamanie przez p. Jana Stapińskiego statutu, było jawnem. — Przedewszystkiem dlatego, że opinia publiczna ma wszelkie prawo dokładnego dowiedzenia się, jak Koło polskie ocenia nielojalne zachowanie się polityczne p. Stapińskiego wobec delegacyi polskiej jako całości. Powtóre, uchwalenie poufności umożliwiłoby znowu panu Stapińskiemu z pomocą całego szeregu manewrów prasowych puścić w kurs z gruntu fałszywą legendę o przebiegu posiedzenia. Naturalnie, fałszywą na swoją korzyść. Mieliśmy tego przykłady jaskrawe w ostatnich tygodniach. — Niech posiedzenie będzie jawnem i niech każdy wypowie wszystko szczerze, co mu cięży na sercu! To będzie najlepsze lekarstwo na przesilenie, o jakie przyprawił Koło polskie pan Jan Stapiński swemi destrukcyjnemi robotami, lekceważąc sobie jasne postanowienia statutu. — Wstrzykniętą dawkę trucizny trzeba wypompować, póki pora. W przeciwnym razie zakazi cały organizm i narazi go na zgnicie“.

Handel żywym towarem.

Wstrętny handel dziewczętami jest handlem międzynarodowym i doskonale zorganizowanym. Handlarze i handlarki poszczególnych krajów znajdują się ze sobą w ciągłych stosunkach. W Ameryce istnieją kluby, z których jedne, ukrywające swe cele, nie różnią się pozornie niczem od innych zakładów tego rodzaju, podczas gdy są zwykłemi giełdami żywego towaru.

Znakomite nadewszystko interesa robią osobniki, zajmujące się tem hańbiącem rzemiosłem w Argentynie. Tutaj sprawy prowadzi się jawnie, nie krępując się niczem; handlarze pokazują się wszędzie z głową dumnie podniesioną, jakby ludzie, niby wartościowi. — Ubierają się wytwornie, noszą pierścienie z olbrzymimi brylantami i mają własne kluby, w których omawiają własne interesa.

Handlarze żywym towarem mają nietylko umówione znaki telegraficzne, lecz i swój specyalny język, w którym prowadzą listowną korespondencyę. Oto niektóre wyrażenia: 5 beczek wina węgierskiego, 3 worki ziemniaków, 2 paki jedwabiu, 7 pak kiełbasy.

Pod kiełbasą i ziemniakami rozumieją się Rosyanki i Rusinki, pod winem węgierskiem mieszkanki Węgier i Kroacyi. „Młode lwice“ oznaczają przybyłe z Afryki, a „białe niedźwiedzie“ — dziewczęta przywiezione z Kaukazu.

Sposoby, za pomocą których handlarze i ich agenci wciągają dziewczęta w swe sieci, są nader różnorodne, zależnie od kraju.

Na wschodzie Europy, gdzie pojęcie o Ameryce jest nader małe, agenci opowiadają cuda o Ameryce. Dziewczęta namawiane są do teatrów, lub jako kelnerki na wystawy i do restauracyj. Na zachodzie Europy wielką pomoc okazują handlarzom niektóre biura małżeństw. Właściciele tych biur pozostają w ścisłych stosunkach z handlarzami amerykańskimi, którym też zbywają swój towar. Dziewczęta zwabione są w ten sposób, że przedstawia im się młodzieńców gładkiej i przyjemnej powierzchowności, którzy, dopóki tego potrzeba, starają się niby o rękę tych dziewcząt.

Oprócz biur stręczeń małżeństw ręka w rękę z handlarzami idą niektóre biura najmu służby, dla których interes ten jest nader korzystny, ponieważ za nastręczenie kucharki lub pokojówki biura te pobierają zaledwie 2 do 4 marek, gdy tymczasem na dziewczęciu sprowadzonem w ten lub inny sposób z prostej drogi, zabierają od 100 do 400 marek.

W wielu miastach Europy pełnomocnicy handlarzy amerykańskich przebywają jako agenci towarzystw okrętowych i rozpowiadając niebywałe rzeczy, namawiają do przesiedlenia się do Ameryki. Inni są znowu specyalistami do zwabiania dziewcząt na pocztach wielkich miast, tam czyhają na dziewczęta, przychodzące po listy lub inne sprawy na pocztę. Agenci wszczynają z niemi rozmowę, lub wchodzą w korespondencyę listowną, poczem wciągają je pod tym lub innym pozorem w swe sieci.

Korespondencye między handlarzami są czemś tak brutalnem, że samo czytanie ich jest obrazą ludzkiej godności. Dziewczęta są w listach tych handlarzy traktowane nie jak towar, lecz jak zwierzęta, psy i konie. A co najciekawsze, że te potwory handlarskie mówią przytem najspokojniej o swej „uczciwości“ i „sumienności“.

Międzynarodowa wystawa sztuki w Monachium.

(Dokończenie).

Pokrewna Secesyi — przynajmniej w dążeniach — „Scholle“ daje najlepszy obraz rozbujałości i poszukiwania nowych dróg. Śmiałe, niezwykle barwne obrazy Erlera, Münzera, Puthera, a zwłaszcza Putza, pod względem doboru i gry kolorów chyba już niedoścignione, są typowymi dowodami dążenia do nowego. Że nie są arcydziełami, o tem chyba wiedzą sami twórcy. Niema w nich krystalizacyi, niema pewności, mimo siły i rozmachu, jaki w tych obrazach jest. Grupy „Luitpold“ i „Bayern“ nie zawierają nic nadzwyczajnego, tembardziej, gdy się je zwiedza po oglądnięciu „Secesyi“ i „Scholle“. Natomiast mnóstwo obrazów i najpiękniejszych wrażeń czeka widza w salach „Künstlergenossenschaft“, obejmujących całe Niemcy. Tu wystawili swoje obrazy Brandt i Kowalski, którego „Bösewicht“ — wilk, na śniegowym pejzażu — odrazu wbija się w oczy. — Tu są również najlepsi „umiarkowani“ Niemcy. — Portrety Papperitza i wspaniała „Liebessehnen“ Schmutzlera, oraz cały szereg bajecznych obrazów, których wymieniać niepodobna, zapiszą się w pamięci na zawsze. Osobny gabinet zajął w sąsiedztwie „Künstlergenossenschaft“ Kaulbach, najklasyczniejszy z całej wystawy.

Austrya zajmuje 4 sale, w których porozwieszano bez ładu i porządku obrazy różnych grup artystycznych. Na ogół cała wystawa austryacka jest słabą. Niema tam rzeczy, któreby tak się wbijały w pamięć, jak np. u Szwedów lub Belgów, a nawet u Włochów. Klimt i Orlik wystąpili z dużemi rzeczami, które mają jednak więcej dekoracyjny charakter. Wrażenie robi wspaniały obraz Hucka z wiedeńskiej „Moderne Galerie“ pt.: „Przebudzenie“, ponadto bajeczny portret Kraussa.

W drugiej sali znajdują się rzeczy polskie. Portret damy w jedwabnej sukni Mehoffera, mała akwarela Fałata, pejzaże Filipkiewicza, Uziembły i Kamoskiego, „Hacalia przed kościołem“ Sichulskiego, „Dziady“ Pautscha, „Dyabli“ Hoffmana, „Talmudyści“ Markowicza i dwa portrety p. Boznańskiej. W drugiej salce są nadto pastelowy portret dziecka Axentowicza (nieszczęśliwie zawieszony w samym kącie, taksamo jak olejny portret mężczyzny w pierwszej sali, tak, że wogóle nie zwraca uwagi), śliczny pejzaż zimowy Czajkowskiego i niezrozumiała zupełnie, przypuszczam nawet dla samego twórcy, „Medytacya“ Wojtkiewicza, wreszcie mały obrazek Karpińskiego. Z całej wystawy polskiej wrażenie robi tylko Mehoffer, Hoffman i Czajkowski, wreszcie Filipkiewicz i Sichulski, nie mówiąc już o Boznańskiej. Ale na ogół muszę zaznaczyć, że to wrażenie w porównaniu z innymi jest zbyt małe. Kto się specyalnie sztuką polską nie interesuje, ten nie zwróci uwagi na żadną z tych rzeczy. Nie dają one wogóle pojęcia o naszej sztuce, co jest tem smutniejsze, że nasza sztuka mogłaby się na tej wystawie wybić stanowczo na czoło, gdyby nie dziwna obojętność naszych wielkich artystów, którzy albo poprzysyłali po jednej małej rzeczy, albo nic wcale. Gdzież są dzieła Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Ruszczyca, Laszczki, Kossaka, Tetmajera, które spodziewaliśmy się zobaczyć?

Potem dziwią się ludzie, że o naszej sztuce zagranica nie wie i nie uznaje jej. Skąd? W jaki sposób ma ją znać? Nie wiem, jakie pobudki działały w Krakowie, że wystawę tę obesłano tak słabo, tej obojętności jednak zgoła nie rozumiem. Czyż naszym artystom zupełnie nie chodzi o to, aby ich zagranica znała? Być może, ale przypuszczam, że i Larssonowi dzisiaj o uznanie nie chodzi, a jednak nadesłał na wystawę cały szereg rzeczy, z których ani jedna nie jest do sprzedania, nadesłał zaś dlatego tylko, bo wiedział, że przez to szwedzkiej wystawie doda blasku. I dodał. Takssamo Zorn, takssamo Belgowie. Nasi artyści zaś urządzili wystawę w Krakowie, czekają pewnie, aż zagranica do Krakowa przyjedzie, by wystawę tę oglądnąć. Na to trzeba jeszcze będzie długo czekać... Tymczasem sposobność była znakomita, by Europie błysnąć arcydziełami, których u nas nie brak, ale sposobność przeszła, a o sztuce polskiej poza Polską znowu nikt wiedzieć nie będzie — jak zwykle. Tam, gdzie się wszyscy ubiegają o pierwszeństwo, my czekamy, aż nas specyalnie do ubiegania się zaproszą. I wtedy nawet z pańską obojętnością — zostaniemy dla wygody w domu.

Dział rzeźby reprezentowany jest na wystawie liczebnie słabo, ma jednak kilka dzieł, naprawdę nieśmiertelnych. Przedewszystkiem wymienić trzeba wspaniałą rzeźbę marmurową Begasa: „Ewa z Kainem i Ablem“; całość, zwłaszcza zaś bajeczna postać Kaina, robi imponujące wrażenie. Dalej wspaniała jest rzeźba pani Nordin (Szwedka) „Uwielbienie natury“, Hove'go (Belg) „Primavera“, Jarl'a (Francuz) „Narr heit“ i szereg innych.

Na tem kończę ten arcypobieżny przegląd wystawy, która ogromem swoim wprost przytłacza, jakością bardzo często oczarowuje, dążeniem naprzód porywa, pięknem i oryginalnością zachwyca. Jest tu dorobek

Gucio zwichnął nogę!

Humoreska.

Powróciwszy od Hawełki po ośmiu bombach pilznera do domu, znalazł pan Gustaw, prawnik z czwartego roku, na stole list. Żywo porwał go do ręki — ale zachmurzyło się okrągłe jego oblicze... Na kopercie poznał pismo ojca.

Ba!... Pewnie jak zwykle: wyrzuty, że tyle pieniędzy już kosztują te studya uniwersyteckie, a końca im nie widać, skargi na nieurodzaje, zresztą napomnienia, przestrogi... Gustaw nie był ciekawy treści listu. Rzucił go na stół, aż leżąc w łóżku, z nudów w końcu otworzył i czytał:

„Kochany synu! Mieliśmy tu w Tarnowie bazar dobroczynny, na którym ja wygrałem piękny rower i ten posyłam ci w prezencie. Skorzystaj ze sposobności, naucz się jeździć, bo od tego ciągłego siedzenia w knajpie i zalewania się piwskiem, nabrałeś w dwudziestym trzecim roku życia tuszy, jakaby ci się najprędzej w pięćdziesiątym patrzyła... A to niezdrowo. Zamiast w zadymionej szynkowni, przebywaj więcej na świeżem powietrzu, używaj wiele ruchu, ponieważ, jak wiadomo, in corpore sano mens sana — to i nauki pójdą ci łatwiej. Nabierzesz świeżości, siły, energii — a wtedy rygoroza mniej będą ci straszne. A zatem — jazda! Rower wysyłam równocześnie i ściskam cię serdecznie

twój kochający cię ojciec“.

Pan Gustaw złożył list na szafce nocnej.

— No no! — mruknął. — Ktoby był myślał, że mój stary hreczkosiej potrafi raz i mądry list napisać!?...

Zasnął. — W parę dni później posuwał przed sobą wspaniały nowiutki rower przez ulicę Szpitalną.

— Hola! co widzę? — zawołał kolega Antek, spotkawszy go. — Gucio i rower!? Brawo! może ci przecie spadnie ten okrągły brzuszek, co ci pręży kamizelkę... Dokąd? Na naukę jazdy.

Gustaw uśmiechnął się pogardliwie.

— Jeszcze nie zwaryowałem — odrzekł. — Pcham to do zastawu. Dadzą z 50 koron, a potem na piwo!...

— Ha, ha, ha! Guciu... to do ciebie podobne!... Ale możebyś przedtem istotnie trochę podduczył się jazdy na rowerze?

— Juści... żeby zniszczyć maszynę i żeby mi potem mniej dali w zastawie!... Servus!

— Bądź zdrów!

Za kwadrans wyszedł pan Gustaw z lombardu i klepiąc dłonią po pełnej portmonetce w kieszeni, mruknął z zadowoleniem!

— Szlachetny sport ta jazda na kole!

W tydzień potem otrzymał stary ojciec następujący list od synalka:

„Kochany, dobry mój Ojczulku!

Cudowny miałeś pomysł z tym rowerem! Jakże Ci mam dziękować!? Na moim błyszczącym stalowym rumaku wśród powabów szybując natury, świeżem i zdrowem oddycham powietrzem i nie ciągnie mnie już do zatęchłej knajpy... Nabieram świeżości i energii — jak to dobrze kochany Ojcze przepowiedziałeś. — Na nieszczęście miałem pecha i przewróciłem się wczoraj na gościńcu. Nic dziwnego to u nowicyusza... Ale maszyna fatalnie mi się uszkodziła i muszę mechanikowi zapłacić 50 koron za naprawę. Bądź tak łaskaw, papeczko, przysłać mi tę sumkę, niech mnie przeklęty demon z nudów nie zaprowadzi znów do knajpy... Czekam odwrotnej przesyłki, a załączając dla rodziny uściski, Tobie i mamusi rączki całuję

Wasz kochający Gustek“.

Koron 50 przyszło trzeciego dnia z przestrogą, żeby jeździć dużo, a jeszcze więcej szanować rower...

Gucio poklepał się znów po kieszeni i mruknął:

— Szlachetny sport ta jazda na kole!

Pieniądze „przepiwiły się“ do ostatniego halerza — ale oto i ferye, trzeba jechać do domu.

W domu radość, powitanie — a przedewszystkiem oględziny ze strony rodziców... Jakże tam teraz z tą niepotrzebną okrągłością — piersi?...

— Do licha! — zawołał ojciec — nic cię, jak widzę, nie ubyło przez rower!...

— On stanowczo jeszcze grubszy teraz — dodała matka, załamując ręce.

Gucio z upodobaniem pogłaskał się po brzuszku.

Moi złoci... to nie idzie tak prędko!... Zobaczycie za rok... Będę jak trzcina!

Cała rodzina przechodziła przez ogród ku domowi.

— To się dobrze składa — mówił ojciec — że mamy tu doskonały rower stryjka, który, jak ci wiadomo, pojechał na lato do Blankenberge... Możesz sobie jeździć do woli.

Jezus Marya! A to historya!... Popisać się przed rodzicami jazdą — a on zleci na łeb odrazu, bo niema wyobrażenia o tym szlachetnym sporcie!... Blamaż i kompromitacya!... Co począć?

artystyczny ostatnich lat niemal z całej Europy prócz Anglii, która — z różnych przyczyn — w wystawie zupełnie udziału nie wzięła. Zdaje się, że główna przyczyna tkwi w fakcie, iż Monachium idzie na czele secesyi, która w Anglii niema zwolenników, tak, że Anglicy wyglądaliby na tej wystawie jak zacofańcy.

Wystawa potrwa do 15 listopada.

J. Bączkowski.

Z KRAJU.

Automobil Wieliczka-Kraków. W tych dniach zaprowadzona zostanie komunikacya automobilowa między Wieliczką a Krakowem. Stacya automobilu znajduje się w Krakowie pod kościołem św. Wojciecha, skąd odchodzi omnibus do Wieliczki w godzinach: 9 rano, 11 przedpołudniem, 2 popołudniu, 6 i 8 wieczorem. W Wieliczce stacya automobilu znajduje się w Rynku dolnym i w godzinach 8 i 10 rano, 1 w południe, 5 i 7 wieczorem odchodzi automobil do Krakowa.

Jazda trwa 35 minut. Godziny podane wyżej odpowiadają znakomicie warunkom lokalnym. Na połączeniu tem zyska tak Wieliczka jak i Kraków, gdyż otwiera się w ten sposób bardzo wygodne połączenie z nowem miejscem wycieczkowem dotąd zapoznanem. Wieliczka sama posiada bardzo ładny park ze stawem i łódkami oraz piękną okolicę. W odległości pół godziny od miasta są bardzo piękne lasy i góry, z których widać doskonale cały łańcuch Tatr, Babią górę, Kalwaryę i z drugiej strony góry limanowskie i muszańskie.

Do tej pory jeżdżono do Wieliczki — tylko dla Salin — teraz dzięki automobilom będą mieli Krakowianie nowe tereny wycieczkowe.

Wydział powiatowy wielicki rozlepił w Podgórzu i gminach interesowanych następujący afisz:

Do poszkodowanych wybuchem prochowni: „Wydział powiatowy przestrzega wszystkich P. T. poszkodowanych wybuchem prochowni przed przedwczesnem wnoszeniem skarg sądowych o odszkodowanie przeciw Skarb. wojsk. Termin do wnoszenia skarg trwa lat 3 — pośpiech w tym wypadku może zaszkodzić!

Wydział powiatowy po zasięgnięciu opinii prawniczej zawiadomi ludność, w jaki sposób i u kogo należy domagać się wynagrodzenia szkód.

Na wszelki wypadek zwraca się uwagę na to, że tylko akcya zbiorowa wszystkich poszkodowanych jest jedynie skuteczną, a przytem i najtańszą. Skargi wnoszone przez jednostki, mogą zaszkodzić całej sprawie, a tym, którzy je wniosą, nic nie pomódz. Jedyny, który na takiem postępowaniu zyska, może być tylko mniej lub więcej sumienny doradca niepowołany".

Cześć dla Berka Joselowicza. We Lwowie odbyła się onegdaj z wielką pompą uroczystość ku czci Berka Joselowicza, pułkownika wojsk polskich, zabitego w 1809 r. Uroczystość stała się manifestacyą za unarodowieniem żydów. Rozpoczęła się nabożeństwem w „templu", nabożeństwo odprawił rabin dr. Caro w obecności delegata Wydziału krajowego dr. Jahla i prezydyum miasta.

Kazanie okolicznościowe wypowiedział dr. Gutman, i zakończył je prośbą, by pamięć żyda-bohatera stała się rękojmią zgody między Polakami i żydami — podstawą miłości Polski u żydów.

Po nabożeństwie udał się pochód z kapelą Czwartaków na czele na plac Zbożowy (ulica Berka Joselowicza) przystrojony odświętnie flagami i dywanami, gdzie go oczekiwały stowarzyszenia ze sztandarami i zastępy Sokoła.

Tu przemówił dr. Rutowski w imieniu stolicy, który wyraził hołd pamięci żołnierza polskiego — Żyda-Polaka.

Imieniem towarzystwa uczestników powstania z r. 1863 przemówił p. Karlsbad — poczem zabrał głos dr. Loewenstein zachęcił żydów do wspólnej pracy, by się ziścił cud, że z polskim ludem polski żyd.

Po tych przemówieniach chór Lutni odśpiewał okolicznościową kantatę, poczem udano się pod pomnik Mickiewicza, gdzie zabrał głos imieniem gminy wyznaniowej dr. Horowitz, a następnie dr. Aszkenaze, na czem uroczystość się zakończyła.

Skandal z restauracyą Wawelu.

Od dawna już słychać było skargi, że tempo robót restauracyjnych na Wawelu jest tak powolne, że przy tem tempie ani za pięćdziesiąt lat restauracya nie będzie dokonana. Nie dzieje się to z winy kierownika robót p. Hendla, lecz z winy komitetu, który biurokratycznym systemem u nas przyjętym uważa przedewszystkiem za swe zadanie „robić oszczędności", zamiast korzystać z sum, wypłacanych co roku przez kancelaryę cesarską i Wydział krajowy i intenzywnie prowadzić dzieło restauracyi. Dlatego też roboty zgoła nie postępują; w salach królewskich od dwu lat nie ruszono kielnią i wszystko jest ledwo zapoczątkowane. Ta opieszałość w robocie, ta „oszczędność" i wogóle cały system postępowania komitetu restauracyjnego bynajmniej nie są zgodne z intencyami i życzeniami narodu, który chciałby na Wawelu widzieć pracę wydatną, żywą i energiczną.

Faktycznie nie zrobiono jeszcze *ani trzeciej części tego*, co można było i należało wykonać i na co fundusze pozwalają.

Jaka jest gospodarka komitetu, o tem świadczy wymownie fakt, jak na ostatniem posiedzeniu dnia 1 czerwca marszałek hr. St. Badeni oświadczył, że wydatki dotychczasowe wynoszą 300.000 kor., a komitet na r. 1909 (którego połowa upłynęła) posiada jeszcze w kasie **500.000 koron.**

Ale też za to mury się walą i Wawel jest ciągle ruderą!

Na wspomnianem posiedzeniu co do przyszłych robót, komitet uchwala między innemi:

1) Restaurować krużganki w całym podworcu Zamku Wawelskiego według próby, wykonanej na południowej części krużganków.

2) Pozostawić kształt dachu obecnego na całym korpusie Zamku bez zmiany.

3) Pozostawić obecne przykrycie dachów (czerwonych) z istniejącej obecnie dachówki. Taką też dachówką polecono zastąpić pokrycie barwne, dane na próbę na części dachu.

4) Wymienić dotychczasowa więźbę dachową drewnianą na żelazną konstrukcyę.

5) Wygotować projekty, z kosztorysami na ogrzewanie centralne całego pałacu królewskiego etc.

Z SALI SĄDOWEJ.

O bunt w więzieniu.

Mała salka nr. 9 na pierwszem piętrze sądu kraj. karnego gościła dziś doborowych gości: Łatę, Słonia, Orkisza, Oficyała i Kowalskiego, zbrodniarzy mniejszego lub większego rodzaju. To jest ta zacna paczka, która 11-go kwietnia b. r., w niedzielę przedwielkanocną, wykonała zamach na dozorcę Świtnszaka w celu wydobycia się z więzienia na wolność.

Na I. piętrze więzienia pozostawali w areszcie śledczym w jednej celi nr. 84 Jakób Orkisz, oskarżony o rabunek, Gustaw Oficyał, oskarżony o kradzież, Bilski, osk. o morderstwo i Gelesz, osk. również o morderstwo dokonane na Kubaszu pod Wieliczką. W sąsiedniej celi nr. 83 znajdowali się: Józef Słoń, osk. o rabunek i Jan Kowalski, złodziej, a na parterze, tuż pod nimi, „mieszkali" Łata i Bieroński (którego wydano Rosyi).

Za pomocą pukania i sznurków, na których spuszczano papierki, czapki i i. przybory do ucieczki, porozumieli się oskarżeni, żeby w Wielkanoc, gdy prawie nie ma dozorców w więzieniu, wykonać plan ucieczki. Bilski robił czapki tak udatne, że w kieszeni zupełnie znać nie było zwiniętego w rulon tego misternego nakrycia. Posyłano je towarzyszom z wyższych pięter na spuszczonych stamtąd sznurkach.

Gdy przygotowania ukończono i na przechadzkach więziennych ustalono termin działania, dał Słoń 11-go kwietnia o g. $12^1/_4$ w południe znak pukaniem i w tejże chwili Kowalski zadzwonił na dozorcę. Świtnszak, pełniący wtedy służbę, otworzył kaźń, a Kowalski natychmiast wyszedł, by wymienić książkę z celą, gdzie siedział Bilski. Świtnszak otworzył i tę celę; wtedy, gdy Kowalski wracał z nową książką, wypadł z tyłu z za plec dozórcy Orkisz, zarzucił mu ręcznik na szyję i wciągnął do celi. Świtnszak wydał okrzyk: „gwałtu!", ale Bilski zamknął mu usta ręką. Obaj rzucili dozorcę na pryczę i Orkisz począł go dusić. Drugi jednak dozorca, Leon Pasemkow, usłyszał krzyk, pobiegł na piętro i uwolnił z rąk Orkisza pół żywego Świtnszaka. Sąsiedzi z celi 83 cicho powłazili w kąty, a Orkisz i Bilski zabarykadowali się w swej kaźni.

Na miejsce wypadku przybyło paru dozorców, przybył również dyrektor więzień p. Přibyl z urzędnikami zarządu, pp. Polaczkiem i Gilenreinerem. Wezwano więźniów celi 84 do otwarcia drzwi. Gdy mimo parokrotnych upomnień nie posłuchano wezwania, otworzono okienko w drzwiach celi, t. zw. „wizyterkę" i usiłowano przez ten otwór usunąć barykadę. Ale Orkisz i Bilski uderzali deskami po rękach dozorców, tak, że ci musieli je cofać. Wtedy zagrożono opornym więźniom dla postrachu strzelaniem i wsunięto lufę nabitego karabinu do wnętrza. Nagle Bilski uderzył w lufę, a dozorca Wolański pociągnął niechcący za kurek. Padł strzał, od którego zginął Bilski. Kaźnię otworzono, a więźniów z pod Nru 83 i 84 okuto w kajdany.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczył r. Trzaskowski, oskarżał prok. dr Lang.

Przesłuchano oskarżonych, z których tylko do winy przyznają się: Orkisz i Oficyał. Za świadków przesłuchano dozorców: Pasemkowa, Świtnszaka, Pelza, Stachowicza, Wolańskiego, Pindelskiego i Jaglę.

Ważne zeznania złożył w śledztwie co do szczegółów planu ucieczki morderca Kubasza Gelesz. Dziś jednak nie mógł sobie nic przypomnieć. Gelesz bowiem jest człowiekiem anormalnym. — Po przesłuchaniu pp. Polaczka i Gilenreinera złożył dr Jankowski orzeczenie lekarskie co do śladów duszenia dozorcy Świtnszaka. Po kilkudziesięciu sekundach byłby Świtnszak umarł, gdyby nie nadbiegła pomoc. — Co do Gelesza oświadczył dr Jankowski, że na podstawie obserwacyi należy orzec, iż to jest człowiek zwyrodniały umysłowo. W 14 roku życia chciał popełnić samobójstwo, później dokonywał całego szeregu kradzieży, wreszcie we wojsku za 5-krotną dezercyę, po wielu latach więzienia, dostał wyrok śmierci, zamieniony w drodze łaski cesarskiej na paroletnie więzienie. Obserwacya lekarska dała następujący wynik: Gelesz okazuje zwyrodnienie umysłu i psychopatyczne skłonności. Widoczną jest u niego tępota inteligencyjna i uczuciowa. Kwalifikuje się on jedynie do domu obłąkanych.

Następnie zabrał głos prokurator dr Lang, żądając wyłączenia z procesu sprawy Słoń-Łata, gdyż poprzedni na nich wyrok nie jest prawomocny. — Wreszcie przeciw Orkiszowi, Kowalskiemu i Oficyałowi uzasadniał akt oskarżenia.

Trybunał wydał wyrok, skazujący Orkisza na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę zbrodni, Kowalskiego na jeden rok ciężkiego więzienia, a Oficyała na dwa miesiące. Orkisz i Kowalski wyroku nie przyjęli i zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Sprawa Łata-Słoń, po załatwieniu poprzedniego procesu o Grajowerów, będzie osobno rozpatrywana.

Łata był strasznie oburzony, że na darmo siedział na rozprawie.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na środę.

Teatr miejski: „Opowieści Hoffmana".
Teatr ludowy: „Ona i jej mąż".

Stan wody na Wiśle. Z powodu ulewnych deszczów padających od paru dni w Krakowie i okolicy podniósł się znacznie stan wody na Wiśle i wskutek napływu wody z wilgotnej ziemi podnosi się stale. Jeżeli pogoda nie poprawi się, zachodzi obawa powodzi nawiedzającej nas na św. Jana. — Dzisiaj w południe stan wody wynosił 2 m. 60 cm. ponad zero.

Z teatru miejskiego. W dzisiejszem przedstawieniu melodyjnej operetki „Czar walca" wystąpi po raz pierwszy pani Miłowska w roli Franki. — Znakomita opera fantastyczna Offenbacha „Opowieści Hoffmana", ciesząca się zawsze w Krakowie wielkiem powodzeniem daną będzie jutro we środę, pierwszy raz w bieżącym sezonie z udziałem pań: Miłowskiej, Dębickiej, Markównej oraz pp. Okońskiego, Paszkowskiego, Jelińskiego, Sulikowskiego, Krzewińskiego i Tadeusza Łowczyńskiego (partya tytułowa). — We czwartek po raz ostatni „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.

W piątek premiera rozgłośnej opery Puccini'ego: „Madame Butterfly" z udziałem pny Dębickiej (Chochosana), Lachowskiej (Suzuki), Markównej i Brzeskiej oraz pp. Łowczyńskiego, Okońskiego, Tarnawskiego, Sulikowskiego, Karasińskiego, Paszkowskiego i Jelińskiego. Nowość ta, która w ubiegłym sezonie zimowym przedstawioną była we Lwowie 28 razy — niewątpliwie i w Krakowie pozyska uznanie tutejszej publiczności. — W sobotę ulubiona opera „Żydówka" z pp. Sołłohub, Kasprowiczową, Florjańskim, Tarnawskim, Sulikowskim i Paszkowskim. — W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia, po południu wesoła operetka Ziehrera „Posłaniec 6.666", a wieczorem piękna opera Gounoda „Faust", w której w partyi Małgorzaty debiutować będzie pna Aleksandra Szafrańska (Krakowianka), uczennica p. Ignacego Warmutha, znanego artysty śpiewaka.

W poniedziałek premiera najnowszej operetki Oskara Strausa „Waleczny żołnierz", której libretto napisane podług znanej komedyi Shawa „Bohaterowie".

Z teatru powszechnego. Dziś we wtorek znakomity dramat w 5 aktach Fr. Szyllera pt.: „Zbójcy", z dyrektorem E. Rygierem w roli Franciszka. — We środę po raz dziewiąty „Ona i jej mąż", arcywesoła farsa w 3 aktach ze śpiewami i tańcami z p. J. Brzozowską.

Czwartek nowość: „Marsz, marsz Dąbrowski", oryginalnie wierszem napisany dramat w jednym akcie przez Zenona Parviego. — „Marsz, marsz Dąbrowski", ma za tło dni krwi i chwały Polaków, gdy w roku 1809 staczali bohaterskie boje w Hiszpanii pod Napoleonem. Autor przedstawia jeden z epizodów zdobycia Saragossy.

Na tem tle rozgrywa się tragedya miłości młodej Hiszpanki do Polaka, oblegającego wraz z wojskiem francuskiem Saragossę. Konflikt kończy się śmiercią nieszczęsnej kochanki, która ginie z rąk swej siostry. Do sztuki sprawiła dyrekcya nowe stylowe kostyumy i dekoracye. — W ważniejszych rolach wystąpią: pp. Pawlikowska, Winiewska, J. Rygier (jun.) — „W bratnie szeregi", obraz patryotyczny w 2 aktach przez M. Bogusławską. — Piątek po raz drugi „Marsz, marsz Dąbrowski" Z. Parviego i „W bratnie szeregi" M. Bogusławskiej.

Na sobotę dyrekcya teatru powszechnego przygotowuje nowość pt.: „Raz się tylko żyje", niezwykle wesoły i tryskający humorem wodewil ze śpiewami i tańcami w 5 aktach, w przekładzie A. Kitschmana, który we Lwowie i w Warszawie grany był z niebywałem powodzeniem kilkadziesiąt razy z rzędu.

Do mieszkańców m. Krakowa wydał magistrat następującą odezwę: Przy wybuchu prochowni w dniu 5 czerwca b. r. w Woli Duchackiej za Podgórzem został również rozrzucony po znacznym obszarze, otaczającym miejsce wypadku proch strzelniczy, zawarty w rurkach, żółtawego koloru, 1 cm. grubych a 20 cm. długich, z których pewna ilość dotychczas odnalezioną jeszcze nie została. Ponieważ nieostrożne obchodzenie się z tymi rurkami i jakakolwiek manipulacya z nimi połączone jest z bardzo wielkiem niebezpieczeństwem, przeto ostrzega się P. T. publiczność, aby w razie znalezienia tego rodzaju przedmiotu, przedmiot ten z całą ostrożnością, albo wojskowej straży znajdującej się na miejscu wypadku, oddała, albo do arsenału artyleryi za rogatką Rakowicką odniosła.

Zebranie przemysłowców należących do krakowskiej sekcyi centralnej Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego odbyło się wczoraj po południu w Izbie handlowej pod przewodnictwem posła Zieleniewskiego. W zebraniu wzięli udział: prezes Izby handl. p. Dattner, dyrektor poczty r. ces. p. M. Biliński, naczelnik sekcyi telefonów w Krakowie inż. Dutczyński, delegat dyrekcyi kolei państw. dr. Taszycki, wreszcie grono liczne przemysłowców.

Pierwszy zabrał głos dr. Merz, sekretarz tutejszej sekcyi i zdał sprawę z zabiegów sekcyi w sprawie polepszenia stosunków pocztowych u nas i z przebiegu ankiety odbytej w tej sprawie. — Mówca zawiadomił, że w roku przyszłym zostanie otwarta nowa centrala automatyczna, dalej przedstawił zaprowadzony regulatyw dostawowy i reformę taryf kolejowych. — Prezes Dattner, omawiał rozmowę swą z posłem Battaglią, w której obiecano mu 200.000 kor. na rozszerzenie telefonów w Krakowie i podniósł, że sprawy tej trzeba pilnować bacznie w ministeryum handlu. — Poseł Zieleniewski oświadczył, że sprawę rozszerzenia telefonów w Krakowie poprze usilnie w mini-

---

Wyznać prawdę? Wstyd! I potem — nie można tej przykrości wyrządzić rodzicom!...

Wykręcić się! — Ale jak? Bogi! ratujcie!... Zeszlijcie jaki pomysł, a mądry!...

Wstąpili właśnie na werandę. O parę kroków pod drzewem stał oparty piękny rower.

— A! otóż i koło! Zobaczymy! — krzyknął Gucio, ale chcąc ku niemu poskoczyć, przewrócił się jak długi ze wszystkich czterech schodów werandy.

— Guciu! — przestraszyła się matka i wszyscy rzucili się ku niemu. — Wstał — kulejąc skrzywiony boleśnie.

— Wytchnąłem nogę! — jęknął.

— Posłać po doktora! — zagrzmiał ojciec.

— A to po co? — wrzasnął jeszcze silniej Gustek. — Wodę przyłożę i za parę dni będzie dobrze.

A tymczasem śmiał się w duchu... Zyskał parę dni czasu — potem obmyślimy coś innego.

Po obiedzie cała rodzina siedziała przy kawie na werandzie, gdy zajechały zgrabnie dwie panny przed dom na rowerach.

— Ach... to Zosia i Hala z Olchowa! — zawołał Gucio.

— Tak, to one! Pysznie też jeżdżą na kołach!

Ładne dwie dziewczęta zeskoczyły z rowerów.

— Gustek! — zadzwonił srebrny głosik jednej — już na wakacye!?

— A to dobrze! — dodała druga, ściskając mu rękę. — Ojciec nam mówił, że jeździsz wybornie na rowerze, będziemy razem uganiać we trójkę!

Nóż w sercu poczuł młodzieniec!... Coby to była za rozkosz z towarzyszką lat dziecięcych, a tak zawsze kochaną Halką jeździć przez pola i lasy!... Boże!...

— Och zapewne — jąkał. — Cóż? kiedy pech... Oto właśnie dziś rano zwichnąłem nogę!

Żal, smutek, kawa — panny odjechały szykownie... ale Gucio powiedział sobie w duszy: „Nauczę się jeździć!"

I rzeczywiście tego samego jeszcze wieczora wymknął się cichaczem w najodleglejszy kąt ogromnego parku, gdzie zakryty gęstymi krzewami rozpoczął pierwsze studya...

Ćmy tylko nocne i nietoperze słyszały westchnienia, sapania i stękania piwnego okrąglasa — a od czasu do czasu gruchnęło coś jakby korzec mąki, strącony z wozu na ziemię...

Nie pokazał się już tego wieczoru nikomu... Kulejąc zatoczył się do swego pokoju, a przez sen jeszcze zaciskał pięści i mruczał: Nauczę się! muszę! Tak jest! nauczę się! Jutro ze świtem zacznę na nowo!"...

Obraz pięknej Halki ścigał go we śnie do wschodu słońca — poczem Gucio pomknął w głąb ogrodu... Pilność działa cuda... Już trzeciego dnia oświadczył rodzinie, że mu noga „wydobrzała" — wsiadł na żelaznego rumaka w obecności wszystkich i dostał brawo!... O wszystkich mękach i trudach zapomniał w tej chwili...

A gdy w tydzień potem u boku Haliny przelatywał śmiejące się, okwiecone łany i pola — z głębi serca zawołał:

— Doprawdy... Jakiż to szlachetny sport taka jazda na kole!

steratwie handlu i rozpatrywał przeprowadzoną reformę taryf kolejowych. — P. Philippi, zastępca dyrektora kopalni w Sierszy wyraził podziękowanie Izbie handlowej i Związkowi przemysłowemu za pozyskane ulgi taryfowe.

W miejsce członka zarządu p. Grussa, który mandat złożył, wybrano p. Philippiego.

Po obradach nad wnioskami na walne zebranie Związku, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z dyrekcyi kolei państwowych komunikują nam: Z dniem 15 czerwca b. r. zaprowadza się na liniach kolei państwowej: Wiedeń-Lwów i Bierzanów-Wieliczka nowy rozkład jazdy, który będzie obowiązywać do dnia 15 września b. r. — W okręgu c. k. dyrekcyi kolei państw. w Krakowie zaszły następujące, najważniejsze zmiany: Celem zapobieżenia przepełnianiu pociągu pospiesznego Nr 4, zaprowadza się na szlaku Lwów-Kraków pociąg pospieszny Nr 104, który będzie mieć w Krakowie bezpośrednie połączenie do pociągu pospiesznego Nr 104, kursującego od dnia 1-go maja b. r. z Krakowa do Wiednia.

Pociąg Nr 4 ma służyć w czasie od 15 czerwca do 15 września b. r. wyłącznie dla podróżnych, jadących na dalsze przestrzenie; z tego powodu znosi się przy tym pociągu: 1) zatrzymanie w stacyach: Sędziszowie, Ropczycach, Słotwinie-Brzesku i Bochni; 2) wysiadanie w Dębicy, Tarnowie i Podgórzu Płaszowie i wydawanie kart do tych stacyj.

Zatrzymanie w Podgórzu-Płaszowie służyć będzie jedynie dla celów służbowo-ruchowych. Pociąg Nr 104 kursować będzie bezpośrednio za pociągiem Nr 4 i spełniać dotychczasowe zadanie tego ostatniego. — Pociąg osobowy Nr 24 będzie odjeżdżać z Rzeszowa i przyjeżdżać do Krakowa później, jak obecnie i nie będzie mieć w Tarnowie połączenia do pociągu osobowego Nr 620 w kierunku do Stróż.

Z poczty. Dyrektor tutejszego urzędu poczty i telegrafu pan Maryan Biliński otrzymał VI. rangę służbową.

Regulamin targowy. Na ulicach Krakowa porozlepiane zostały plakaty z regulaminem targowym, zawierające przepisy, odnoszące się do sprzedaży środków spożywczych. Dla publiczności, która tak często pada ofiarą nadużyć pojedyńczych przekupek *in puncto* fałszowanych środków żywności, cenne są te paragrafy regulaminu, które sprzedaży zdrowiu szkodliwych, fałszowanych, zepsutych lub nieczystych artykułów zabraniają. Szczególnie chodzi tu o sztucznie fabrykowane masło, tak często gospodyniom i służącym naszym bezczelnie sprzedawane. Nie ma nieraz wprost rady, kupuje się masło, które z wierzchu wspaniale wygląda, a gdy się rozkroi osełkę, natrafi się na masło już śmierdzące i łój. Tylko surowo przez funkcyonaryuszów magistratu stosowany nadzór targów i bezwzględne karanie wszelkich nadużyć może je ukrócić. Sądzić należy, że regulamin ten surowo przestrzegany będzie.

Festyn na dochód Weteranów polskich z roku 1863/4, odłożony z powodu niepogody — odbędzie się w niedzielę d. 20 b. m. Zaproszenia rozesłane, polecamy łaskawej pamięci, tembardziej, że przygotowania festynowe już naraziły na znaczniejsze koszta. Liczne przybycie P. T. Publiczności będzie dowodem zainteresowania się dolą naszych Weteranów, zasługujących na szczególniejsze względy.

Ponieważ bardzo często słyszymy nieuzasadnione przymówki, że od powstania już tyle lat minęło, a kto chciał pracować — mógł znaleść zatrudnienie i zabezpieczyć sobie jakiś byt, przeto wyjaśniamy, że ci Weterani, którymi się opiekujemy i dla których urządzamy właśnie ten festyn — są prawie wszyscy sybirakami, starcami niedolą steranymi i niezdolnymi do żadnej pracy. Chodzi przedewszystkiem o zasilenie bardzo szczupłych funduszów, jednakowoż Komitet dokłada wszelkich możliwych starań, aby zabawa festynowa wypadła jak najlepiej — ku ogólnemu zadowoleniu i gorąco na nią P. T. Publiczność zaprasza.

W dalszym ciągu raczyli pod adresem prezesowej WPani Janowej Federowiczowej (Szczepańska, 3) nadesłać datki na cel powyższy: JPPW. prof. dr Stanisław Pareński, Juliusz Grosse, 10 kor., Emma Judkiewiczowa 10 kor., drowie Kazimierzowie Nitschkowie 10 kor., „Koło Pań Straży Polskiej" 10 kor., Sławomirowa Odrzywolska 5 kor., wreszcie artysta-malarz p. Henryk Uziembło nadesłał piękny obraz olejny pod tytułem: „Róże". Obraz ten przed rozlosowaniem, wystawi Komitet festynowy w pałacu Sztuki.

Losy po 1 kor. są do nabycia w kancelaryi Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Wyścigi konne w Krakowie. Komunikują nam: Prowadzenie totalizatora postanowiono powierzyć jak w roku zeszłym wypróbowanym siłom miejscowym. Tykiety i wszelkie druki manipulacyjne dla totalizatora sporządzono w miejscu. Dla grających w totalizatorze będzie pożądaną wiadomość, iż oprowadzający po placu konie, a następnie jeźdźcy podczas jazdy będą mieć na ramienionach opaski, zaopatrzone numerem konia, w programie uwidocznionym. Programy wyścigowe po cenie 50 hal. nabywać będzie można w kancelaryi wyścigów konnych, ul. Wolska, l. 40. — Bufety powierzono firmie A. Włoczkowskiego. Towarzystwo w nadziei osiągnięcia większej frekwencyi, znacznie obniżyło w roku bieżącym ceny miejsc. Dla uprzyjemnienia pobytu na wyścigach przygrywać będzie muzyka „Harmonii".

Na tegoroczny meeting przybędą do Krakowa także amerykańscy dżokeje.

W festyn'e Stow. stróżów katolickich, który odbędzie się w niedzielę 20-go b. m. protektorat oprócz p. posłowej Edmundowej Zieleniewskiej objął także dr Zygmunt Bobkiewicz. Festyn zapowiada się niezwykle świetnie i byle tylko pogoda dopisała odbędzie się wspaniale.

Samobójstwo żołnierza. W koszarach Fr. Józefa I. wczoraj o godz. 9 m. 30 przed południem, odebrał sobie życie plutonowy Śliwa rodem z Milówki ad Żywiec. Jak słychać, nieszczęśliwy przepuścił 100 kor., które kapitan dał na potrzeby kompanii. Rodzice widocznie nie chcieli mu tyle pieniędzy posłać, więc ze wstydu i z obawy przed karą, strzałem z karabinu odebrał sobie życie. Na miejsce czynu przybyła komisya wojskowa i pogotowie ze szpitala z Wawelu.

W szufladce znaleziono list napisany przez Śliwę, że śmierci jego winne są kochanki i brak pomocy ze strony rodziny.

Z Pogotowia ratunkowego. Jan Kurlit, liczący lat 8, wpadł wczoraj w nocy do balii z gorącą wodą. Odwieziono go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Piotrowi Wilkowi maszyna urwała przy pracy palce prawej ręki i poraniła całą dłoń.

Znaleziono we środę na błoniach kluczyk wertheimowski z łańcuszkiem. Odebrać można w administracyi „Nowin" Wiślna 2.

Odpowiedzi Redakcyi. Anonimowi z Dobczyc. Listów anonimowych z zasady nie uwzględniamy. — Złośliwa krytyka Pańska przedstawienia amatorskiego nie wydaje się nam uzasadniona. Grę amatorów mierzy się skalą dobrych chęci. Co prawda amatorzy nie powinni sobie obierać tak trudnego zadania, jakiem było przedstawienie „Księdza Marka". Prosimy o dalsze korespondencye z podaniem nazwiska.

Zmarli. Emil Strams, feldfebel 20 p. p., zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 38.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Czwartek: „Wesoła wdówka".
Piątek: „Madame Butterfly".
Sobota: „Żydówka".
Niedziela pop.: „Posłaniec Nr. 6666" (ceny zniżone).
Niedziela wiecz.: „Faust".
Poniedziałek: „Waleczny żołnierz".
Wtorek: „Madame Butterfly".
Sroda: „Waleczny żołnierz".
Czwartek: „Madame Butterfly".
Piątek: „Waleczny żołnierz".

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek: „Marsz, marsz Dąbrowski" i „W bratnie szeregi".
Piątek: „Marsz, marsz Dąbrowski" i „W bratnie szeregi".
Sobota: „Raz się tylko żyje".

Tajemnica śmierci Lewickiego.

Śledztwo dotychczasowe nie dało nowych rezultatów. Sędzia śledczy, dr Nowotny zajęty jest czytaniem papierów ś. p. Lewickiego, przesłuchuje też świadków. Borowska była także długo badana, ale jeszcze nie w mieszkaniu Lewickiego.

Zarządzone będzie także badanie stanu umysłowego Borowskiej, która, jak słychać, zachowuje się w więzieniu spokojnie i obstaje przy swem pierwotnem zeznaniu, iż Lewicki popełnił samobójstwo.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izba przystąpiła do dalszego ciągu pierwszego czytania planu finansowego.

Zabierało głos kilku posłów, wreszcie dr Głąbiński.

Pos. Głąbiński zaznacza, że najboleśniejszą funkcyą reprezentacyi ludu jest to, iż wskutek nacisku potrzeb państwowych musi się nakładać podatki na ludność i tak już obciążoną. Nie można się więc dziwić, jeżeli wszystkie stronnictwa Izby, nawet te, które nie są wrogo dla rządu usposobione, usiłują starannie ustrzedz ludność przed nowymi podatkami, lub przynajmniej ukształtować je w ten sposób, by jak najmniej obciążały szerokie warstwy ludności, a dla budżetu były najwydatniejszymi.

Rząd pragnie obecnie pośrednie podatki podwyższyć, mimo, że jak wiadomo, pośrednie podatki w Austryi są większe, aniżeli bezpośrednie. Daleko idąca reforma podatkowa w Austryi faktycznie nie jest tak łatwo możliwą, jeżeli równocześnie trzeba myśleć o otwarciu nowych źródeł podatkowych. Zresztą podobna reforma podatków w Austryi musi objąć także cały system finansów krajowych i gminnych, co naturalnie prowadzi do nowych trudności. Równocześnie musi jednakowoż parlament pilnie dbać o to, by równowaga w budżecie państwowym nie została zachwianą.

Według zapatrywania Koła polskiego, przedłożenia finansowe rządu potrzebują gruntownego opracowania. Koło polskie jest gotowe poprzeć czynnie rząd w jego usiłowaniach uzdrowienia finansów krajowych i wszystko uczynić, by umożliwić utrzymanie równowagi finansów krajowych. Musi jednakowoż przytem obstawać, aby zapowiedziane przez rząd reformy bezpośrednich podatków, a zwłaszcza reforma podatku domowego i zniesienia najniższych dwóch klas podatku domowo-klasowego przeprowadzone zostały równocześnie z reformą podaktów pośrednich. (Potakiwania na ławach polskich).

Mowca stawia w końcu wniosek, aby wybrać komisyę finansową z 52 członków i przydzielić jej przedłożenia podatkowe rządu. (Oklaski wśród Polaków).

Pos. Adolf Gross jest zdania, że rząd nie przedłożył właściwego planu finansowego. Zdaniem jego finanse krajowe mogą być tylko wtenczas uzdrowione, jeżeli krajom odbierze się pokrycie tych wydatków, które właściwie państwo powinnoby ponosić. Są specyalne wydatki na szkoły ludowe, co do których nawet najzaciętszy autonomista przyzna, że powinienby je opłacać rząd. Mowca gani przedłożenie z tego powodu, ponieważ ono specyalnie przez swoją reformę podatku domowo-klasowego zaostrza i tak już istniejące przeciwieństwo między agraryuszami a mieszczanami. Dla agraryuszy też natychmiast coś znaleziono; mianowicie centralę dla zużytkowania bydła, lecz dla miejskiej ludności nie tworzy się centrali dla reformy mieszkań — pod tym względem dba się tylko o mieszkania dla urzędników. Jeżeli ministerstwo skarbu pragnie 26 milionów podatku domowo-czynszowego rocznie darować, to byłoby lepiej użyć tej sumy jako funduszu gwarancyjnego dla wydania przez ciała publiczne 500 do 1000 milionów obligacyj na cele budowy mieszkań. W końcu domagał się dr Gross silnej progresyi podatku dochodowego dla dochodów powyżej 12.000 koron, oraz odpowiedniego podwyższenia podatku spadkowego od wielkich spadków.

Wiedeń. Sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie na rok 1909 zostało wczoraj rozdane, komisya wstawia jako zapotrzebowanie sumę 2.406,554.543 kor., a jako pokrycie 2.404,647.482 koron.

ZE ŚWIATA.

Częściowa mobilizacya w Królestwie?

Warszawa. Rząd zarządził powołanie rezerwistów. Fakt, że powoływani są także starsi rezerwiści, naprowadza na wniosek, że chodzi o częściową przynajmniej mobilizacyę w Królestwie Polskiem. Wezwanie do rezerwistów opublikowano w afiszach, gęsto rozlepionych po wsiach i miastach. Afisze zawierają także wezwanie do przeprowadzenia asenterunku koni.

Ogólnie sądzą, że częściowa mobilizacya ta pozostaje w związku z wypadkami w Persyi.

Przewiezienie zwłok Modrzejewskiej do Krakowa. „Kuryer polski", wychodzący w Milwaukee, w numerze z d. 25. z. m. donosi z Los Angeles: Dziś zwłoki ś. p. Modrzejewskiej będą stąd wywiezione. Ciało spoczywało do tej pory w katakumbach na cmentarzu kalwaryjskim w Los Angeles, zkąd zabrane będzie do pociągu i odesłane w daleką podróż do ojczyzny, gdzie odbędzie się uroczysty pogrzeb i złożenie ciała w Krakowie. Mąż zmarłej, p. Karol Chłapowski, zwiedził po raz ostatni domek na Bay Island, niedaleko Newporru, pożegnał starą rezydencyę niedaleko Santa Anna i przygotował się do wyjazdu. Zwłoki ś. p. Heleny Modrzejewskiej przewiezione będą najpierw do Chicago, gdzie zostaną do chwili załatwienia wszelkich formalności prawnych, wymaganych w tego rodzaju podróży, tak, aby ciało było przewiezione bez żadnych przeszkód w drodze. Przygotowania do podróży z ciałem zmarłej do ojczyzny czynione są przez syna ś. p. Heleny Modrzejewskiej, p. Ralfa Modrzejewskiego, przebywającego z żoną stale w Chicago. Państwo Ralfowie Modrzejewscy i p. Chłapowski wyjeżdżają jednocześnie do ojczyzny i będą ciału towarzyszyli, a po przyjeździe do kraju sami także zajmą się szczegółami pogrzebu. (Pogrzeb w Krakowie odbędzie się 17 lipca).

Pani Toselli znów się rozwodzi! Do Drezna nadeszła wiadomość, iż b. królowa saska, obecnie pani Toselli, rozwodzi się ze swym mężem. Rozwód ma wkrótce nastąpić.

Niezwykła morderczyni. Sensacyjną aferą, której atoli szczegóły nie są jeszcze dokładnie znane, zajmuje się policya wiedeńska. Oto przed kilku dniami aresztowano tu hafciarkę, Annę Kubowską, podejrzaną o popełnienie czterech morderstw. Kubowska jest znana policyi, już w r. 1905 stawała przed sądem i za oszustwo skazaną została na 2 lata więzienia. Obecnie wpłynęło na nią doniesienie jednego z mężczyzn, niejakiego Hladny'ego, którego zwabiła na schadzkę, poszła z nim na spacer nad Dunaj i kilkakrotnie usiłowała go strącić z brzegu. Policya przeprowadziła w mieszkaniu jej przy Lerchenfeldenstrasse rewizyę, poczem przesłuchawszy mieszkańców tego domu, dowiedziała się, że w roku zeszłym umarło nagle, w sposób tajemniczy, aż trzech podlokatorów Kubowskiej. Mianowicie dnia 13 maja umarła Marya Muranówna, dnia 12 marca Edmund Pekar agent z Dornfeldu, a dnia 1 listopada Ferdynand Reingruber, agent jubilerski. Istnieje podejrzenie, że wszystkie te trzy osoby są ofiarami Kubowskiej. Już podczas rozprawy w roku 1905 stała Kubowska pod oskarżeniem usiłowanego morderstwa na osobie owego mężczyzny, na którym popełniła oszustwo, a nadto, jak dowiedziono, pewnego starca popychała do pijaństwa, aby prędzej umarł. Kubowska żyła z oszustw i szantażu. Policya prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo. W mieście wiadomość o tej aferze wywołała wielką sensacyę.

Ważny dokument. W znanym sporze z p. W. Feldmanem, napisał Jerzy Żuławski: „Nie znam ani jednego pisarza polskiego, którýby w zasadzie miał o Feldmanie sąd inny, niż ja... wszyscy godzą się na to, że jego działalność jest płytka i szkodliwa". Słowa te znalazły nadspodziewanie rychłe potwierdzenie w akcie, ogłoszonym w „Nowej Reformie" z dnia 11 b. m. Czterdziestu jeden pisarzy polskich, między nimi: Kasprowicz, Staff, Żeromski, Zapolska, Sieroszewski, T. T. Jeż, Przybyszewski i t. d., osłodziwszy p. Feldmanowi pigułkę kurtuazyjnym zwrotem, że szanują jego talent i dobrą wolę, mówią tam wyraźnie, że *„nie zgadzają się na wszystkie sądy i twierdzenia jego"*, potępiając tem samem, może nawet mimowiednie, całą jego działalność.

Niezwykła wystawa będzie wkrótce urządzona w Paryżu. Leon Bourgeois, b. minister, który jest prezesem Stow. opieki nad kobietami, opuszczającemi więzienie St. Lazare w Paryżu, pragnąc obudzić pośród publiczności żywsze współczucie dla kobiet, upadłych nie zawsze z własnej winy, uciekł się do sztuk pięknych. W postaciach z „Manon Lescaut", dalej „Nany", Elizy z „Boul de Suif" i t. d. posiada literatura typy rozmaitych kurtyzan. Sztuka dała obfitszy plon z tej smutnej niwy. To też wystawa, którą urządza Bourgeois, będzie obfita i zajmująca. Sześć obrazów Hogartha, przedstawiających sceny z życia kurtyzany angielskiej, byłyby już wystarczającą atrakcyą. Ale wystawa obejmie także demoniczne kobiety Felicyana Ropsa, sceny nocne, odtworzone przez takich mistrzów, jak Goya i Konstanty Guy, z życia wzięte postacie prostytutek Toulouse-Lautreca, rysunki Gavarniego, Foraina i Steinlena. Szereg rysunków przedstawi również los cór radości japońskich. Dochód z wystawy przeznaczono na rzecz Stowarzyszenia, opiekującego się kobietami upadłemi, opuszczającemi więzienia.

Kanały na Marsie. Wobec powszechnego, a tak zrozumiałego zajęcia, jakie wzbudzają „kanały na Marsie", warto zwrócić uwagę, że p. Andre, dyrektor obserwatoryum lugduńskiego, w swojej świeżo wydanej książce „Les planetes et leur origine", rozważywszy dane za i przeciw istnieniu kanałów na Marsie, dochodzi do wniosku, że kanały te są złudzeniem wzroku i że wcale nie istnieją. Głównym (zresztą ogólnie znanym) argumentem przeciw istnieniu kanałów są doświadczenia Mandera i Esansa, poczynione z wychowańcami szkółki w Greenwich. Astronomowie wzmiankowani dali uczniom do przerysowania z pewnej odległości mapę Marsa, zrobioną przez Schiaparellego, zastąpiwszy uprzednio w niej kanały przez nieregularnie porozrzucane ciemne punkty i dodawszy pewną liczbę cieniutkich a krętych linij, naśladujących rzeki. Mimo to na rysunkach uczniów ukazały się owe usunięte kanały prostolinijne: prążki te są więc pochodzenia fizyologicznego. Niewątpliwie też wszelkie spekulacye, dotyczące życia na Marsie, oparte są na bardzo kruchej podstawie.

Wydawca: Leszna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wejnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.